

## Teresa Stankiewicz

– Transkrypcja wywiadu z 2012 roku przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawia Jacek Kubiak.

### Plik-1 video C0002a – 2min 10sek

**Jacek Kubiak:** To może zaczniemy od tego, że powie nam Pani parę zdań o swojej rodzinie przed wojną. Co to była za rodzina, z czego żyliście, gdzie mieszkaliście?

**Teresa Stankiewicz:** No więc, urodziłam się w Skalmierzycach. Miałam roczek, to ojciec – ojciec był kolejarzem, ale.. na dość wysokim stanowisku, i jak miałam roczek, przeprowadzili się rodzice ze Skalmierzyc do Leszna. Ojciec tam był zastępcą naszelnika stacji. Bardzo dobrze zarabiał, jak na owe czasy. I nawet na obecne też. Do tysiąca złotych na miesiąc. Byłam jedynaczką. Mama nie pracowała, tylko mnie wychowywała. Chodziłam do szkoły podstawowej, na placu Metziga w Lesznie. Pierwsza i druga klasa. Do trzeciej – ojciec przeszedł na emeryturę i kupił tutaj pół hektara ziemi i wybudował ten dom. Ale jeszcze nim wyprowadziliśmy się z Leszna, chodziłam do szkoły muzycznej. A wyszło to tak, że kiedyś z rodzicami na spacerze przechodziliśmy koło szkoły muzycznej, i piękna muzyka, piękne śpiewy, stanęliśmy, słuchaliśmy i mówię do.. do tatusia mówię:

- Ja chcę chodzić do tej szkoły.

Hmm.. Ojciec był zaskoczony i mówi:

- Takie małe dziecko do szkoły muzycznej? No ale pogadam z dyrektorem. No, pogadał z tym [nagranie przerywa dzwonek telefonu](02:10)

### Plik-2 video C0002b – 2min 27sek

**Jacek Kubiak:** Wie Pani co, ale wracacie do Krotoszyna i co? Wszędzie Niemcy. To chyba jakiś szok?

**Teresa Stankiewicz:** I następnego dnia idziemy na Rynek, a tam pełno swastyk, spuszczone chorągwie.. te chorągwie były popuszczane z wyższych pięter Rynku, a na słupach ogłoszenia – za wszystko kara śmierci. Za posiadanie radia – kara śmierci, no za jakiegokolwiek drobne przewinienie – kara śmierci. Nigdzie nie wolno chodzić. Wszędzie Polakom wstęp wzbroniony. No i zaczęła się czarna noc okupacji. Wkrótce – bo już po kilku tygodniach – młodzież harcerska i sodalicja, postanowiła przeciwdziałać, bronić polskości. Z inicjatywą powstania takiej organizacji młodzieżowej, polskiej, wystąpił ówczesny proboszcz z Fary, ksiądz Stefan... [usiłuje sobie przypomnieć] ..Ogrodowski.. przepraszam! Przepraszam, muszę się zastanowić. [przykłada dłoń do czoła, myśli intensywnie] Chyba tak, ksiądz Stefan Ogrodowski. On był inicjatorem, ale wkrótce go aresztowali i wywieźli. Zamęczyli w Dachau, w krótkim czasie. Ale inicjatywę podjął kolega gimnazjalny, który właśnie w tym czasie miał zdaną maturę. Ostatni rocznik przed wojną. Zdał.. maturę miał zdaną. Nazywał się Alojzy Matyniak. I wraz z kolegą, też z jego klasy...[ponownie nagranie przerywa dzwonek telefonu] (02:27)

### **Plik-3 video C0003a – 10min 33sek**

**Jacek Kubiak:** W Lesznie była Pani - mówiła – w szkole muzycznej.

**Teresa Stankiewicz:** Do szkoły muzycznej.. ojciec znał dyrektora. No, nie bardzo ten dyrektor był łaskawy na przyjęcie. Mówi: - Dzieci nie przyjmują. Tylko starszych. No a ja wtedy chodziłam do drugiej podstawówki, drugiej klasy podstawowej, kiepsko nawet czytałam. No ale nic – na ryzyko przyjął. No.. chodziłam dwa lata, jak był popis uczniów tej szkoły, to ja i jeszcze też najmłodszy chłopiec – Rosochowicz, Jurek Rosochowicz się nazywał, mieliśmy zagrać na 4 ręce jakiś utwór. Już nie pamiętam dzisiaj jaki to był. No, przygotowaliśmy ten utwór, zaczynamy grać na tej uroczystości, i pomyliliśmy się.. Już nie pamiętam, czy to ja, czy to on się pomylił. W pewnym momencie mówię:

- Jurek, stop! Zaczynamy od nowa.

Zaczęliśmy od nowa ten utwór, pięknie nam wyszedł, oklaski dostaliśmy całej sali. **[mówi uśmiechając się]** Nawet była wzmianka w niemieckiej gazecie. Właścicielka, u której mieszkaliśmy mojej mamie gratulowała, że taką **[mówi śmiejąc się]** ma zdolną córkę. No i skończyło się na tych dwóch latach nauki, bo ojciec przeszedł na emeryturę. Kupił tu w Krotoszynie, chciał mieć spokój. Po stacji w Lesznie miał dosyć hałasu i kupił tu pół hektara ziemi, wybudował ten dom, i chociaż mama płakała, ja płakałam – nie chcieliśmy z Leszna się wyprowadzać – no ale trzeba było iść...**(02:01)**

No i zaczęłam chodzić.. i zaczęłam chodzić tu, do Szkoły.. Ćwiczeń. Szkoła Ćwiczeń, płatna. Podstawowa płatna. I tu przystępowałam do pierwszej Komunii św. I tu wstąpiłam do harcerstwa. Mając 10 lat. I odtąd właśnie, cały czas w moim życiu harcerstwo i potem Szare Szeregi we wojnę. To właśnie się zaczęło.. chyba w dziesiątym roku życia.

**JK:** Co się dzieje jak wybucha wojna?

**TS:** Wybuchła wojna.. Miałam promocję do trzeciej klasy gimnazjum, ale 1 września wybuchła wojna, o szkole już nikt nie myślał, nie marzył. Uciekaliśmy. Z Krotoszyna. Dlaczego? Bo tu 7 km od Krotoszyna, była granica niemiecka. A ponieważ.. bombardowane było, tutaj niedaleko miasto powiatowe, więc cały Krotoszyn uciekał. Zostali.. no.. uciekaliśmy jak najdalej od granicy – baliśmy się Niemców. **(03:33)**

Wyglądało to w ten sposób, że na stacji, tu – Krotoszyn koło parowozowni, stał pociąg pancerny. I my – choćbyśmy nie chcieli opuścić domu, to policja granatowa nas zmuszała, bo byliśmy pod ostrzałem. Ale ten pociąg nie wydał ani jednego strzału, i odjechał do Jarocina. No, ale uciekać było trzeba. Wyglądało to w ten sposób, że... brało się na plecy plecak z najpotrzebniejszymi rzeczami, dwie torby do ręki z jedzeniem, no i rodzice postanowili uciekać z wszystkimi tu sąsiadami. Wypuścili.. wtedy mieliśmy jeszcze zwierzęta, dwie świnki, pełno kaczek, pełno kur i psa.. Wszystko.. Rodzice rozrzućli worek ziarna na podwórku, ponalewali wszędzie wody, przeżegnali dom.. i w drogę. **(05:00)**

Uciekaliśmy na wschód. Doszliśmy aż do Chocza. Pieszko. Była wówczas tak piękna pogoda, że nie musieliśmy nigdzie nocować u ludzi, tylko pod stogami. Sąsiad, który tutaj mieszkał niedaleko, wiozł wózek pełen królików. I na pierwszym postoju – on się nazywał Konieczny – na pierwszym postoju królika zabił, obciągnął skórę, porąbał klatkę, w której ten królik był, postawił trójnog, i ugotował tego królika, tak jak to gotowali cyganie.

Wszystkich nas Konieczna poczęstowała rosółem z królika, siedzących pod tym stogiem. [mówi uśmiechając się] Jaki on był pyszny ten królik! [śmieje się] Pierwszy raz jadłam rosół z królika a nie z kury. [cały czas się śmieje] Takie było wtedy sąsiedzkie przyjęcie na tej ucieczce. (06:23)

No ale później rozproszyliśmy się. Dlaczego? Dlatego, że ojciec doszedł do wniosku, że na szosie, to samoloty, które.. niemieckie, które by chciały nas ostrzeliwać [mówi wolno, z namysłem] miały by nas jak na dłoni. [kręci głową] I dlatego zmieniliśmy sposób – uciekaliśmy dalej drogami polnymi. Doszliśmy w ten sposób do Chocza. W Choczu, przypadek sprawił, że ojciec postanowił wrócić. Mówi:

- To nie ma sensu dalej uciekać.

A takim decydującym postanowieniem, było to, że przy studni, człowiek w Choczu, nabierał wodę i sprzedawał szklankę wody za 50 groszy. To wszystkich tych uciekinierów tak zdenerwowało, że – Jak się nie wstydzi w ogóle brać od uciekających pieniędzy - i to było dużo, 50 groszy wtedy kosztowała kostka masła. Oburzeni wszyscy – na niego tam wsiedli.. I wracamy. (08:00)

Jako ostatni wróciliśmy przez drewniany most na Prośnie, bo za niedługi czas, był wysadzony w powietrze. Tak, że ci, którzy tak tylko trochę się zastanawiali, musieli tę Prosnę wtedy przechodzić wplaw. Ale to był taki okres pogody, że Proсна była bardzo wysuszona, do kolan tylko była woda, ale ludzie – tak samo jak my – zaczęli wracać. Po prostu nie było sensu dalej uciekać – do takiego doszli wniosku. No i wracamy. Zno.. w tamtą stronę szliśmy 3 i pół dnia, z powrotem znowu 3 i pół dnia. Tak, że przez tydzień nas nie było. Jak wróciliśmy tu, pod Krotoszyn – na starym Krotoszynie, koło młyna Jadzińskich – pierwszy patrol niemiecki. Zatrzymał nas, pyta po niemiecku – ojciec i mama bardzo dobrze umieli po niemiecku – i pyta: - Kto my jesteśmy, skąd my wracamy. No, z ucieczki wracamy. - A dokąd? Tu – do tej dzielnicy w Krotoszynie. - Czy mamy jakieś narzędzia ostre? Nie. Mieliliśmy tylko nóż do krojenia chleba i ojciec miał scyzoryk. I ten Niemiec pyta się, czy my jesteśmy Polakami, czy Niemcami? Bo – do ojca mówi – Pan tak ładnie mówi po niemiecku, to trudno pomyśleć, że Pan jest Polakiem. Jestem Polakiem, a dlatego dobrze umiem po niemiecku, bo chodziłem w młodości do niemieckiej szkoły. Wróciliśmy tu - do domu – nikt nas nie obrabował, wszystko tu zastaliśmy w dawnym porządku, tylko kury wystraszone siedziały w sadzie na drzewach, [mówi ze śmiechem] bo pies nie wpuszczał ich tutaj do chlewa. Taka.. ale wszystko inne, to.. parę kaczek tylko było zagryzionych przez psa, a tak nic nie.. zginęło, nic nie ruszyło.. nie było ruszone.

**JK:** No dobra.

[koniec nagrania na pliku video nr 3] (10:33)

#### **Plik-4 video C0003b – 25min 05sek**

**JK:** Założyliście z Alosiem...

**TS:** Z Alojzym Matyniakiem i Henrykiem Ła...[poprawia się] Hieronimem Ławniczkiem, organizację pod nazwą Odrodzenie. W tym Odrodzeniu, przysięgę na wierność i nawet na oddanie życia, w odpowiedniej chwili – jak będzie trzeba, zdawaliśmy już 8 grudnia 39' roku. Tak, że to było bardzo wcześnie. Organizacja nasza liczyła ponad 60 osób.

Najważniejsze dla nas było – uczyć się dalej. Bo Polacy nie mieli dostępu do szkół. Więc uczyliśmy się ze skryptów pisanych przez profesorów, naszych profesorów – tu, krotoszyńskich, i takich, którzy się tu ukrywali. Z innych miast. Wyglądało to tak, że jakiś temat opracowany przez tych profesorów, można było mieć przez tydzień.. aha! Zorganizowani byliśmy w trójkach. I taki temat, można było mieć tylko przez tydzień i oddać następnej trójce. **(01:37)**

**JK:** Taki zeszyt, tak?

**TS:** To były kartki, akurat kartki, duży format, taki.. no kilka kartek, to był jeden skrypt. Ja akurat, ja się interesowałam jako humanistka historią i polskim, to dla mnie najważniejszy.. najważniejsze zadanie. Co kwartał – Matyniak, nasz naczelnik – robił przegląd, czy my rzeczywiście korzystamy z tych skryptów. No i oceniał, że jednak uczciwie uczyliśmy się. W ten sposób, przygotowałam 3 i 4 klasę gimnazjum, tak że po wojnie mogłam od razu iść do liceum.

**JK:** Ale to musiało być trudne zadanie, bo przecież miałyście obowiązki, do pracy Niemcy gnali itd..

**TS:** Pracowałam jako.. cały czas jako służąca u rodziny z trojgiem dzieci. Te skrypty miałam pochowane pod bielizną, bo przecież to było.. nie wolno było mieć w ogóle.. gdyby nas złapali, to chyba Oświęcim murowany..**(03:03)**

Ale jakoś.. chociaż był jeden przypadek, ale to później o nim powiem. Wpadki nie mieliśmy. Więc te skrypty kursowały w tych trójkach i zapał do nauki był tak niesamowity, że... **[śmieje się]** no tylko pochwalić te nasze zainteresowania, bo doceniliśmy wówczas możliwość nauki. Mieliśmy.. oprócz tej nauki, mieliśmy jeszcze inne zadania. Była akcja np. charytatywna. Polegała ona na tym, że pomagaliśmy wywiezionym do obozu, albo tu – na miejscu takim ludziom, którzy znajdowali się w beznadziejnej sytuacji. Ja osobiście chodziłam z Matyniakiem i z jego kolegą – miejscowym, w Gorzupii, zbieraliśmy pieniądze - po gospodarzach chodziliśmy, zbieraliśmy pieniądze i produkty, takie niepsujące się, jak cebula, czosnek, jakieś suche tam.. ryż..czy.. takie podobne produkty, które mogły w dobrym stanie dotrzeć do uwięzionych.**(04:40)**

Paczki kilogramowe, bo tylko po kilogramie można było uszykować, wysyłały nam dwie Polki, żony Niemców. Na pewno bez wiedzy ich mężów. Ale były takie odważne dwie osoby – ja już nie pamiętam dzisiaj ich nazwiska – bez trudu wysyłały te paczki do obozów. I to trwało tak długo, dopóki polskich rolników nie wysiedlili ze swoich gospodarstw. Później inną naszą działalnością, było podkładanie – zdobytych przez jednego z naszych uczestników, naszych kolegów – kartek żywnościowych w urzędzie niemieckim. Uzbierał tych kartek tak dużo, że jak dwie talie kart, tak mógł się z nimi bawić i tasować. Wsuwaliśmy je pod drzwi Polaków, przeważnie tam, gdzie były małe dzieci.**(06:06)**

Tak, że my byliśmy kryci i oni nie wiedzieli skąd mają. A to było dla nich dużym... dużą zdobyczą, bo mogli jednak coś więcej na te kartki żywnościowe kupić.

**JK:** To jak przy tym jesteśmy, to może parę zdań o tym jak to było z jedzeniem, z ubieraniem, no bo to wszystko problemem było..

**TS:** Więc, z ubieraniem to był prawdziwy dramat. Dlaczego? Przecież myśmy akurat w tym czasie rośli. Jako dziewczyny, a później już jako panienki całą wojnę – to przerabiał się, po

rodzicach się chodziło, a obuwiu to się dostawało na 4 lata jeden bezugschein [przydział] (07:02)

To nie było wiadomo co kupić, jaki but, czy na zimę, czy na lato, czy na jesień, czy na wiosnę.. To było tragiczne. No ale, mój ojciec jakby przewidywał to – przed samą wojną poprosił znajomego szewca – ten szewc nawet przyszedł tu do domu, żeby wziął mi miarę i zrobił mi sznurowane buty. Półbuty takie sznurowane, wysokie. I jak ten szewc odchodził, to ojciec mówi do niego:

- Niech pan zrobi 3 numery większe! [śmieje się] Ja płakałam, mówię: - Boże, to będą męskie buty tato.

- Cicho, dziecko, cicho!

I w tych właśnie butach, całą wojnę opękałam, te buty mnie ratowały, bo noga rosła, a but był coraz bardziej wypełniony. Tak, że ojciec jakby przewidział to... tę biedę z tym obuwiem. (08:06)

Przerabiało się, cudowało, jeden drugiemu pomagał, z dzieci – jak wyrosły dawał komuś innemu, no... była taka życzliwość, że... oby teraz też tak było.

**JK:** A jak się Niemcy do was odnosili?

**TS:** Więc, jeśli chodzi o Niemców, to było ich tu masa. Tak, że my byliśmy pod ostrzałem tak... [zastanawia się] chyba na czterech Polaków był jeden Niemiec. Taka była proporcja. Oni nas traktowali jako zło konieczne. A jeśli chodzi... ja musiałam pracować jako, najpierw... w Volksküche. Tam nie dostawałam pieniędzy, ale chodziło o kartki żywnościowe. Kto nie pracował, ten nie dostawał kartek żywnościowych. No to co? To musiałby z głodu umierać. No więc pracowałam w tej Volksküche [Kuchnia Ludowa?] i widziałam tych biednych, takich starszych ludzi, jak przychodzili z kartkami i się gotowało tam.. w koszarach, w takich wielkich kotłach – chyba powojaskowych – i.. ci starsi Polacy, tacy emeryci, przychodzili i dostawali tam po jednej nabierce jedzenia... W ten sposób (09:46)

No i tam nie poz.. jak tam pra.. ale nie miałam żadnego wynagrodzenie tylko to, że dostałam kilka kawałków suchego chleba, i półtoralitrową kankę tego jedzenia mogłam przynieść do domu i rodzice to jedli.. jedliśmy to..

**JK:** Ale też była pani u jakichś Niemców za służącą?

**TS:** Byłam.. Tam właśnie w tej Volksküche przyszedł się zajmował parkami, skwerami, cmentarzem.. Taką miał funkcję. I właśnie tą kuchnię, tą Volksküche i tu przyprowadził.. ściągnął swoją żonę ze Stuttgartu, z dwójką małych dzieci, a trzecie było w drodze, i on mieszkał tu na Floriańskiej – mieszkanie miał po pułkowniku Tyczyńskim. Ale zabrał jakiemuś Polakowi niewykończony dom na Staszica, tam – przy Staszica. Wykończył ten dom i przenieśli się tam i wtedy musiałam u nich zamieszkać. No, żeby mogli sobie wychodzić, a ja zostawałam z dziećmi. (11:11)

I pokoik dostałam na poddaszu, bez ogrzewania, z małym okienkiem, no.. tyle, że pod dachem byłam, ale zimno, chłodno.. Ciemno, bo przecież trzeba było oszczędzać. A Niemiec był.. [kręci głową, zastanawia się] tak wstrętnym do Polaków człowiekiem, że mogę powiedzieć o takim przypadku – W Krotoszynie, w parku przy pałacu, są



zabudowania gospodarcze. Tam hodowane były świnie, 20 świń, które po dorośnięciu, były odstawiane. Ten mój Niemiec nazywał się Kurt Bock. Wsadził do tych 20 świń swoje dwie. Wychodził z założenia, że jak się nakarmi dwadzieścia, to mogą się i nakarmić dwadzieścia dwie. Ponieważ postanowił zrobić na Geburtstag, na urodziny swojej żonie świniobicie. Ale – przed odstawą tych świń, przyszła kontrola. I co się okazało? Że zamiast dwudziestu, są dwadzieścia dwie świnie. Wtedy mój szef wyparł się, że to są jego świnie, wskazał na tych Polaków dwóch, którzy oprzątały te.. zwierzęta, nie dopuścił ich nawet do słowa, tylko skierował do Oświęcimia. Tych Polaków od razu wzięli do Oświęcimia wysłali, za to że te dwie świnie niby to oni. To możecie sobie wyobrazić jakich on był... [zaciska usta i kiwa głową] Jaki miał charakter. (13:32)

**JK:** Pani też ucierpiała od nich?

**TS:** Ja ucierpiałam w ten sposób, że - jak mu wykańczali ten dom, to.. to Polacy zakładali mu rury, i wiedzieli, że on jest taki drań, to mu założyli w ten sposób, że nie będzie odcieku, tylko co jakiś czas się te rury będą zatykać. Bo nie było spadu. No oczywiście, jak się przeprowadził tam, to tego spadu.. [śmiech] wnet się okazało, że nie ma odpływu, wmawiał mi, że ja tam zatykam te rury fusami od kawy. Nic nie pomogło, żebym się.. Ja mówię – Nie robię tego przecież. No ale tych ludzi nie chciałam wydać, bo by ich też wysłał do Oświęcimia, którzy mu zakładali te rury, bo oni wychodzili z założenia, że on jest taka świnia, takie.. taki nicpoń, to.. [zanosi się śmiechem] oni chcieli mu to zrobić na złość. A ja musiałam przez to cierpieć. Ale.. I tam byłam kilka lat, ta.. jego żona pochodziła ze Stuttgartu, z Wittenbergii. Mieszkali przedtem w Stutgarcie. A matka miała sklep w Bad.. Bad Mergentheim, i ona co jesień do niej jeździła. Zabierała jedno dziecko i jechała tam regularnie każdej jesieni. (15:19)

A tej ostatniej jesieni przed zakończeniem wojny, to zostawiła mnie z malutkim dzieckiem – Krystl [fonet15:29] tyle co zaczęła chodzić – poje.. wzięła środkowego Petra, tego chłopczyka ze sobą i pojechała do tej mamy tam.. do swojej mamy do Wittenbergii. Miała być 4 tygodnie. Ja miałam wtedy urwanie głowy, bo to dziecuszko przecież tyle co.. małe przecież. Starsza dziewczynka chodziła do szkoły, też musiałam ją wyekspediować. Jemu ugotować obiad, jeszcze do tego ogród i jeszcze kury. Tak, że nie było wiadomo do czego wpięć ręce włożyć... Ale.. Łóżeczko tej Krystl było w sypialni, w której on... jak żona wyjechała – on spał sam. Przeważnie wieczorami wychodził na zebrania, to tu, to tam.. A jednego razu nie wyszedł, tylko się wcześniej położył spać. Mówię.. Myślę sobie – może chory, może coś... No ale mniejsza z tym. I o dziesiątej idę to dziecko natrzymać, bo o dziesiątej była nauczona natrzymać, żeby do rana miała sucho. Ona.. natrzymuję ją, i patrzę – w sypialni jest otwarte okno, w listopadzie. Przecież zimno. (17:03)

On wyskoczył z łóżka w tej nocnej koszuli, zaczął biegać po mieszkaniu. Ja się wystraszyłam, mówię sobie – Boże, niech on się tylko do mnie nie zacznie dobierać... Ale nie. Tylko zdenerwowany biegał po mieszkaniu. I natrzymałam to dziecko, wkładałam do łóżeczka, i chcę zamknąć okno, a pierzyna zaczyna się ruszać. Sobie myślę – No tak, oknem sobie wciągnął jakąś babkę [śmieje się] – i ta babka pod tą pierzyną się dusi. No ale nic.. Tylko dziecku założyłam – tego okna już nie zamknęłam – dziecku założyłam czapkę na główkę i drugi kocyk, żeby miało ciepło, żeby się nie przeziębiło i uciekłam, zamknęłam się w swoim pokoju u góry. No było wiadomo, że ma jakąś babkę. Miał polską prostytutkę. No

wreszcie żona jego wraca, po ośmiu tygodniach. Na 4 wyjechała, a 8 została. Po 8 tygodniach wraca z tej Wittenbergii. **(18:20)**

Jej niemieckie koleżanki jej opowiedziały, że jej mąż tu nie bardzo się zachowywał. No więc ona mówi, że... Zaczęła mnie wypytywać. Czy ja coś nie zauważyłam. Ja mówię – Nie, ja nic nie zauważyłam, bo byłam tak zapracowana, że nawet gdyby coś się działo, to bym nie spostrzegła. - No tak, tak, to prawda, że miałaś tyle pracy. No bo gdyby się dowiedziała, że jej mąż ją zdradzał, to vierundzwanzig stunden **[niem. 24 godz.]** nie została by z nim, tylko wzięła by dzieci i wyjechała do matki. Tak, że ode mnie to nie wyszło. Ale koleżanki jej powiedziały jak on się brzydko zachowywał, to widocznie się nie krył z tym za mocno gdzieś indziej. I on – żeby się zabezpieczyć przede mną, wysłał mnie do obozu. Mamę do innego obozu, a ojca siedemdziesięcioletniego – do kopania ziemniaków. Żeby nas zastraszyć.

**JK:** Gdzie pani wylądowała?

**TS:** Przymusowy obóz pracy w Siarzewie pod Ciechocinkiem. **[milczy wymownie] (19:52)**

Warunki były okropne, na strychu u gospodarza Wypija. On się Wypij nazywał. Na betonie, troszeczkę słomy, i tam spanie. Jedzenie tak wstrętne, brukiew pływająca we wodzie, no ale trzeba było jeść, jeśli się nie chciało umrzeć z głodu. W każdym razie, w tym jedzeniu były takie środki jakies... farmaceutyczne, że wszystkie.. cały obóz - 200 osób, kobiet.

Wszystkie straciłyśmy menstruację. Ani jedna już nie miała. Jak któraś nie chciała tego jedzenia jeść, to wlewała świniom tego gospodarza. Świnie poczuły, nie chciały tego jeść. No ale myśmy musiały. Bo co..? Nie można przecież było cokolwiek innego zdobyć. Bo.. a opieki lekarskiej nie było żadnej, tylko.. takie kopałyśmy rowy przeciw-strzeleckie, na wysokość człowieka. Bez względu na pogodę. Czy przemoczone, czy nie przemoczone – na ten beton się wieczorem położyłyśmy, do rana nawet to nie wyschło to ubranie na nas – z powrotem znowu kopać! **(21:34)**

A pilnowali nas baltendeutsche, a taki – ten najważniejszy ten urzędnik niemiecki, z NSDAP, nazywał się Bleide **[fonet] (21:48)** to.. gdyby ktoś przez 3 dni nie stawił się na apelu – to na szubienicę. Taki rygor był u nas.. W Siarzewie akurat nikogo nie powiesili, ale gdzieś w innym obozie, to znajomej mąż zawisnął na szubienicy, bo 3 dni chorował i... oni to traktowali jako sabotaż dla Fatherlandu.. Nie?..że się sabotuje Niemcy.

**JK:** A co w tym czasie z matką i z ojcem się dzieje przez tego Niemca?

**TS:** Mama była w innym obozie, a ojciec został tu sam.. a my byliśmy wyrzuceni tu z tego domu. Mieszkaliśmy na jednym pokoiku – sąsiadka nas przyjęła. A my musieliśmy opuścić swój dom. Tak, że ojciec dostał – to jeszcze na początku – ojciec dostał pismo, czy jest skłonny na Volksdeutscha się zdecydować. Bo nazwisko – Ruks, to.. twarde takie, to Niemcom się wydawało może, że my będziemy Niemcami chcieli być czy co? **(23:19)**

Ojciec w żadnym wypadku, ani zad.. w ogóle to nie wchodziło w rachubę, żeby się zdecydować na Volksdeutscha, no więc przez 2 tygodnie mieliśmy czas, na oddanie kluczy. Ja się wtedy zwolniłam z tej Volksküche, i z ojcem przez 2 tygodnie szukaliśmy jakiegokolwiek lokum po całym Krotoszynie. Po całutkim Krotoszynie. Cały Krotoszyn obeszlśmy, ale nic nie znaleźliśmy. I w ostatnią noc – sąsiadka tu obok, siedmioosobowa rodzina, ścieśniła się na pokój z kuchnią i nam odstąpiła pokoik. Przenieśliśmy trochę – co się tam zmieściło, tylko najważniejszego, a meble tu zostały w tym mieszkaniu, bo co

mieliśmy zrobić? I ojciec klucze oddał, a mama kazała, żeby się zgodził. Ale ojciec twarzo, że nie – Jestem Polakiem i Polakiem zostanę. I te klucze po dwóch tygodniach oddał Niemcom. Tak to wyglądało wówczas. No więc ja na jednym obozie, mama wysłana na inny obóz, ale w innym kierunku, a ojciec sam jeden został, przecież prawie starszerek, bo 70 lat.. Ponad 70 chyba.. że ani nie wiem ile to tam, ale blisko tego.. to już nie mógł kopać tych ziemniaków na sto.. na.. w normalnej pozycji, to kopał na kolanach. Wracał do tego [materiał urywa się, koniec pliku-4 video] (25:05)

### **Plik-5 video C0005 – 26min 20sek**

**JK:** Mówiła Pani, że co? O 45-tym, tak?

**TS:** Tak.

**JK:** Możemy grać.

**TS:** W styczniu 45' roku, dostałam parę dni urlopu, bo dotychczas, to tylko rzeczy zimowe mi przesyłali rodzice przez te kobiety, które wcześniej mogły jechać do domu. A tak, to ja przecież odjeżdżałam na te okopy w letnich rzeczach. No ale, to temu dały.. dali, to temu, to temu, więc także te zimowe rzeczy jakoś mi tam rodzice podali. W styczniu 45' roku, dostałam parę dni urlopu - a jako ostatnia, jedna z ostatnich – i przyjechałam do Krotoszyna. Niby po te zimowe rzeczy, przecież przedtem był już mróz trzaskający, Wisła zamarznęta, że.. Wnet Wisła wtedy zamarzała, no i – tu z organizacji mówi – jak przyjechałam, mówi:

- Nie wracaj, nie wracaj, bo już front rosyjski się zbliża.

Ale.. Przyjechało nas 6 osób. Ale nie zdecydowałam się, żeby zostać, bo gdyby mnie wtedy Niemcy przyłapali, że nie wróciłam tam do obozu, to były chyba straszne kary.. nie wiem już.. chyba z Oświęcimiem włącznie.(01:37)

Tak, że wracałyśmy z powrotem, chociaż front ten ruski już był tu blisko. Już był w Polsce wtedy. O 4 rano wyjeżdżałyśmy, ale tylko trzy. Tamte trzy zostały, bo zasnęły. [śmieje się] A my odjechałyśmy i po naszym odjeździe, wyszła.. taka.. [zastanawia się] ..umowa.. nie wiem.. rozporządzenie, żeby nie wydawać biletów na wschód i na północ. Takiego miałyśmy straszego pecha. Te co zasnęły, już nie dostały biletów, bo już nie wysyłali, już nie szły pociągi w tamtą stronę. No ale myśmy wyruszyły, o tej wczesnej godzinie rannej. Z kłopotem dojechałyśmy do Ciechocinka, ale już był bałagan na kolei. No z trudem, w tej nocy idziemy z Ciechocinka do Siarżewa, i już zauważamy, że w tych domach jest ruch jakiś, jakaś.. jakiś niepokój, coś.. A oni już wszyscy się szykowali do ucieczki.(03:07)

No i jak wróciłyśmy, rozdałyśmy rzeczy i pakunki, które rodziny dały tym.. tamtym naszym koleżankom. I przygotowanie..

- Po co wy wracacie?! Obóz się przenosi, front ruski się zbliża.

Jeszcze tej nocy, w której myśmy wróciły, cały ten obóz, przenosił się – po ciemności! Wieźli nas do Torunia. Toruń był wówczas bombardowany, przyleciały dwa samoloty, ale tylko spuściły kilka bomb i odleciały. A nas załadowali do wagonu - węglarki odkrytej – ostatni wagon pociągu, pociąg prawie cały pusty, jedna tylko była.. jeden tylko wagon był przy.. przy parowozie, że niby w tym wagonie jedzie nasz Bleide, nasz – ten, który pilnował nas, ten z NSDAP. Ten Niemiec. (04:25)



No i o co chodziło? O to, żebyśmy zamarzyły. W otwartej węglarce, nie pozwolono nam wejść do żadnego innego wagonu, chociaż one były przykryte i puste, nic, tylko pod tym bagnetem – Wchodzić do tej węglarki. No.. co było robić, weszliśmy. Wiozą nas, na dworze 22 stopnie mrozu. Chodziło o to, żebyśmy zamarzyły. Jako świadk... chcieli się pozbyć świadków tego tragicznego traktowania. Ale myśmy się wzięły na sposób, ukucnęłyśmy, każda - jedna przy drugiej, i obowiązek był, że jeśli któraś zasnie, to druga musi tak długo ją szamotać, aż tamta się rozbudzi, bo jak by zasnęła, to zasnęła by już na wieki. Zamarzyła by po prostu. Całą drogę odmawiałyśmy różaniec. Non stop. Tak, że przez ten różaniec, to nie.. ani nie mogłyśmy rozmyślać w jakiej sytuacji jesteśmy okropnej, ani nic. Tylko ta modlitwa calusienką drogę nas podtrzymywała jakoś na duchu. **(05:50)**

Wreszcie z Torunia dojechałyśmy jakoś do Gniezna. Wychyliłam się, patrzę – Gnesen. Mówię – słuchajcie – bo się nazywało, że wiozą nas na inną placówkę do pracy – ja mówię – Słuchajcie, jedziemy w kierunku domu. Już jesteśmy w Gnieźnie. I w tym Gnieźnie stoimy godzinę – a było powiedziane, że jeśli ktoś będzie próbował uciec, to bez ostrzeżenia będzie zastrzelony. To miałyśmy zapowiedziane na samym wyjeździe. I w tym Gnieźnie stoimy godzinę i wreszcie jedna mówi:

- Idę do Bleidego się dowiedzieć gdzie tu można się załatwić.

Wychodzi, przez ten.. ten.. wagon przechodzi, idzie do przodu. I przybiega:

Słuchajcie! Bleidego nie ma, nikogo nie ma! Ten, który nas wiozł – nie ma!..Tego maszynisty.. Jesteśmy same!

Co robimy? Wychodzimy. Jak nikt nie p.. a już tylko dwa pociągi były pod parą w Gnieźnie, dwa parowozy i dwa pociągi. A wszędzie cisza, pustka.. **(07:25)**

No co.. Wychodzimy po kolejce, po dwie osoby, co jakiś czas przez.. przez ten.. z tego pociągu wychodzimy, przez taki ogromny most i ...nach Krotoschin! Za tym Gniezmem potworzyły się takie grupki. Silniejsze szły prędzej, słabsze powoli. Ja dołączyłam do grupy 8 osób, które postanowiły iść tylko w dzień, a nocować w nocy u ludzi. Wnet spostrzegłyśmy się, że jesteśmy w środku między uciekającymi Niemcami a nadchodzącymi Ruskimi. Strzelanina, wokoło pożary, powywracane wozy z dobytkiem uciekających na zachód Niemców. Konie wyprzęgnięte błąkały się po okolicy, a przy wozach trupy tych zamordowanych uciekających. Spostrzegłyśmy się, że jesteśmy w środku, akurat w najniebezpieczniejszym miejscu. No ale idziemy, idziemy.. Gdzieś w połowie drogi, przybiega grupka skądś tam, już nie wiem czy z południa czy z północy – człowiek z otwartym płaszczem – 22 stopnie mrozu – z gołą głową – Zabili mi żonę! Zabili mi żonę! **(09:20)**

Było słyszeć strzały. - Nie idźcie tam, bo tam strzelają, już są Ruscy i z Niemcami się biją. No więc idziemy, zatrzymaliśmy się tak w połowie drogi. To była chyba kiedyś restauracja, w jakiejś wiosce restauracja, w każdym razie ogromna sala, wielkie okna, mróz siarczysty, księżyc - jak podczas tak wielkich mrozów - tak świecił, że było w ogóle, przez tak duże okna widać tak jak w dzień. Przynieśli nam ludzie słomy, położyliśmy się – te 8 osób, i śpimy.. W pewnym momencie, moja koleżanka mnie trąca – bo ja – tobołek pod głowę i zasnęłam – jak kamień, ona mnie trąca i pokazuje oczami na tą salę... Booże..! Pełno Ruskich! Żołnierzy. Jeden przy drugim. Chryste Panie, co z nami będzie.. A jeszcze ludzie przedtem mówili:

- Tylko unikajcie Ruskich, bo grabią i gwałcą kobiety, nie przepuszczą żadnej. **(10:49)**

Więc one zaczęły się modlić. Ja też się zaczęłam modlić. O cud. To była najżarliwsza modlitwa w moim życiu. I Pan Bóg jej wysłuchał. Przy mnie leżał Rusek - smród niesamowity! To wojsko co szło na Berlin, to... **[kręci głową]** ludzie mówili, że to są sami przestępcy i więźniowie wypuszczeni z więzień, w pierwszej linii frontu. I tacy awanturnicy, że ich dowódcy się ich boją. Jak mnie się to wszystko przypomniało i patrzę na tę salę, a tu Rusek przy Rusku. Smród niesamowity.. **[krzywi się i odwraca głowę]** Booże.. No i modłę się razem z tymi moimi koleżankami – i wymodliłyśmy. Rano trąbka zagrała, Ruscy się poderwali, i na samochody! Ale zostały nam po nich wszy... oblaży nas wszy. On – ten, który koło mnie leżał Rusek – w pośpiechu zabrał mój pasek od płaszcza, a mnie zostały jego zawszawione rękawice. **(12:28)**

No ale uciekli, po.. podskoczyli... na te samochody wskoczyli i pojechali. Wtedy żeśmy dziękowały Bogu, że nas zostawili w spokoju.

**JK:** Kiedy w Krotoszynie Pani wylądowała?

**TS:** Jeszcze.. No szłyśmy po drodze, idziemy, idziemy, jesteśmy już tu w Koźminie, i zaszłyśmy... aha! Jeszcze.. całą drogę, z przyjaciółką, się zaprzyjaźniłam, która tu u tych Niemców pracowała jako służąca, i moja mama jej powierzyła mnie, bo to była starsza osoba i ona się mną tak opiekowała, więc jak te wozy powywracane z wszelakim dobytkiem były, to ona coś tam wzięła, jakieś wyszywanki czy coś, a ja wzięłam tylko krąg sera. Duży krąg sera. I ten ser jadłyśmy calusieńką drogę. **[śmieje się]** Przynajmniej nie głodowałyśmy. Ale w Koźminie – ja ten dom do dzisiaj pamiętam, ale już ulicy dzisiaj nie powiem – zaszłyśmy do takiej piętrówki, żeby poprosić o coś ciepłego, bo przecież był siarczysty mróz. **(13:53)**

Na pierwszym piętrze - tam rodzina była, dużo dziewczyn, cztery zdaje się córki były, i już Ruscy tam z nimi handlowali o alkohol. Zegarki, które ukradli po drodze, to tam zamieniali na alkohol. U tej rodziny. Oni nam dają, tam zupkę jakąś mieli, poczęstowali nas, każda je tę zupę, bo przecież - wymarznęte, skostniałe. I w pewnym momencie jeden z tych Ruskich przychodzi do mnie i wycelowuje we mnie karabin.

- Ty jesteś germańska szpiona! Bo ty masz niebieskie oczy i jasne włosy. To ty jesteś germańska szpiona. Ja się zaczęłam śmiać i mówię mu:

- Ja ci pokażę moje dokumenty. Przecież ja jestem Polką, która wraca z obozu!

On sobie nie dał nic powiedzieć, tylko repetuje przy tym zamku. Ten ojciec tej rodziny, jak zauważył tę sytuację i się spostrzegł, że ten Rusek jest gotowy mnie zastrzelić. Odsunął mu ten karabin i mówi:

- W moim domu samosądu nie będzie. Musisz zwołać sąd wojskowy i muszą ją osądzić. **(15:29)**

No więc, wziął go pod rękę i go wyprowadził. Tamten poszedł niby ten sąd wojskowy organizować, a nam – mnie i tej mojej przyjaciółce mówi:

- Uciekajcie ile macie sił w nogach. Wyprowadzę was za ogrody, tam jest ścieżka, idźcie na Krotoszyn. A jak oni by tu przyszli, to powiem, że poszłyście w odwrotnym kierunku.

I też tak zrobiliśmy. Biegiem - tam tą ścieżką, za tymi ogrodami, ile nam starczyło sił. I jak już oddaliśmy się spory kawał od Koźmina, dopiero odsapnęliśmy i pieszo szliśmy dalej. Ale wrażenie już było tak okropne, że po raz który uniknęłam śmierci. Wracamy do Krotoszyna..

**JK:** [wchodzi w słowo] No właśnie chciałem jeszcze spytać, czy jak Pani wróciła do Krotoszyna, to byli jeszcze Niemcy?

**TS:** Proszę?

**JK:** Czy w Krotoszynie, jak pani wróciła, to byli jeszcze Niemcy, czy już nie? Już był wyzwolony Krotoszyn, tak? **(16:50)**

**TS:** 27 stycznia wróciłam, Krotoszyn już był wyzwolony, ale ja już byłam tak wykończona ze zdrowiem, że chyba tydzień musiałam odleżeć, ale.. jeszcze przychodzę, a moja mama już mnie opłakała – Już ona nie żyje, już ona to... Ale przychodzę, a wszy po mnie kursują jak mrówki po mrowisku... Booże! Jak tu weszłam do tego sąsiedniego domu, gdzie tam mieszkaliśmy wtedy, to mama płacze, ojciec dziękuje Bogu, że wróciłam cała – to były mój 21 urodziny... 27 stycznia. A ja mówię:

- Mamo nie zbliżaj się do mnie, bo po mnie chodzą wszy!

I rozebrałam się w sieni, u tych ludzi, mama mi przyniosła inne rzeczy zaraz i się położyłam chyba na tydzień, po tygodniu wstałam, co przysłałam do siebie. Ale byłam wykończona kompletnie, ale żywa! Dzięki Bogu żywa... [śmieje się, kręci głową] **(18:10)**

**JK:** Mam jeszcze dwa uzupełniające pytania.

**TS:** Tak.

**JK:** Gazetki pod ziemią, w czasie wojny. Robiliście gazetki jakieś...

**TS:** Tak, drukowaliśmy „Drogowskaz”, mam jeden numer tutaj – chyba Zbinia wam pokazała, tak?

**JK:** Tak.

**TS:** No. Miałam tam funkcję sekretarza. A w ogóle mój pseudonim był – Wanda Olgierdówna, w skrócie Olga.

**JK:** Jak wyglądała praca nad tą gazetką?

**TS:** Więc, ogłaszaliśmy konkursy, na nowele, na wiersze, na cokolwiek.. Na humor.. Kto co miał ochotę napisać, to pisał. A jeszcze mogę powiedzieć o jednym przypadku – myśmy nie mieli wpadki we wojnę. Nie. Ale był jeden przypadek taki, który.. o który się rzeczywiście tą wpadką otarli. Przez przypadek, kolega, który kradł papier w swojej firmie – do druku, bo nie było nic. On wszystko do druku kradł u Tennysona, nazywał się Tennyson i miał fabrykę pasty do butów. On tam był gońcem. On wszystko nam do druku stamtąd wyniósł. A drukowany był „Drogowskaz” przez Rocha na wiosce. No i przez przypadek wpadli byśmy całą grupą, Niemcy by nas odkryli. **(20:10)**

Przez przypadek. On sam nie palił... On Lipa miał.. miał pseudonim Lipa, a między nami mówiąc, to była moja sympatia. No i on sam nie palił, ale miał ojca palacza. I ten ojciec go namówił – Jak ty kupujesz temu Tennysonowi papierosy, to chciej też, żeby dla tego ojca

coś z tego przydziału Tennysona, żeby mu też coś odstąpił. No i on tak zrobił. Wybrał dla ojca papierosy z Tennysona przydziału – do przodu. I nigdy Tennyson nie kupował sam papierosów, tylko zawsze jego wysyłał. A raz wtedy Tennyson wszedł do tego sklepu z papierosami, i się okazało, że ma wybrane do przodu papierosy. **[chwyta się za głowę]** Booże! Zgłosił go do Gestapo. I ten Lipa miał się rano zgłosić do Gestapo w tej sprawie – tych papierosów. I on – Lipa mówi tak:

- Papierosy to głupstwo, ale wtedy się wyda na co ja kradłem te papiery, do druku to wszystko.

Naczelnik zrobił zebranie – ja też na nim byłam – i przedstawił tę sytuację, czy Lipa ma się o 8-mej zgłosić na Gestapo, czy nie ma iść. Zrobił głosowanie – ja głosowałam, żeby nie poszedł. No i przegłosowali, że Lipa nie pójdzie do Gestapo, się nie zgłosi. Tylko niech ucieka, bo wtedy 60 osób mogło wpaść.. Gestapo w ręce. **(22:20)**

Przecież by po tych kradzieżach doszli do druku „Drogowskazu”. No.. nie wiadomo jak by to się skończyło. Głosowałam, żeby Lipa uciekał i niech się do Gestapo nie zgłasza. On się nie zgłosił, tylko jeszcze tego wieczoru uciekał z Krotoszyna. Rano Gestapo przyszło po niego do domu, a jego nie ma. Więc wzięli jego ojca. Gdzie jest syn? Bili go niesamowicie – Bartoszewski on się nazywał, to był dawny wojskowy. Bili go niesamowicie, żeby wydał, gdzie jest syn. Ale on nie wydał, bo on nie wiedział gdzie jego syn się ukrył. Wiedziała tylko jego matka i ja. Bili tego ojca, bile, oni go tak stłukli, że ten człowiek był cały odbity. No i w końcu go pytają – po paru dniach – A on miał dziewczynę. Gdzie ta dziewczyna? No i ten stary Bartoszewski wtedy wymienił moje nazwisko. Ja się nazywam z domu Ruks. Ale, czyjaś polska ręka z literki R zrobiła B. Nie wiem kto to był – w każdym razie jakiś Polak. I Niemcy szukali Polki o nazwisku Buks – i dzięki Bogu nie znaleźli. **(24:09)**

A Lipa tymczasem uciekł i się uchował. Potem.. ale musiał się zgłosić do obozu, bo rodzina pod Bydgoszczą nie chciała już go kryć. I zgłosił się do obozu dla takich, co się zgadzają na przyjęcie obywatelstwa niemieckiego i jako Ausländer **[niem. cudzoziemiec]** potem wylądował w Stuttgarcie. To była jedyna taka wpadka nasza, która się dobrze zakończyła.

**JK:** Ok, jeszcze mam ostatnie pytanie. Takie zdjęcie ma pani w albumie z czasów wojny – jak na wakacjach, jakaś leśniczówka... Co to były za spotkania?

**TS:** Więc to gdzie jest tak dużo tych zdjęć, to były spotkania na leśniczówce u Jankowskich. Ja nie pamiętam jak ta leśniczówka się nazywała. Ale, no to można się dowiedzieć, bo ktoś będzie pamiętał. To myśmy tam całą grupą, tam w jakąś niedzielę czy coś, czy jakiś inny tam dzień, zjawiali się, oni nas na tej leśniczówce nakarmili, myśmy pośpiewali, pobawili się – tam te zdjęcia właśnie pokazują to. U Jankowskich na leśniczówce, ale to.. **[usiłuje sobie przypomnieć]**

**JK:** Były też dobre chwile mimo wszystko..

**TS:** Proszę?

**JK:** Były też w czasie wojny dobre chwile czasami..

**TS:** **[uśmiecha się]** No, my byliśmy młodzieżą przecież. Były, no staraliśmy się jakoś jeden drugiego na duchu podtrzymywać i jak się udało i tak było trochę lżej, z tą nagonką niemiecką, no to pewnie... Przecież my mieliśmy po kilkanaście lat **[podkreśla pochyleniem tułowia do przodu]** Wojna wybuchła – ja miałam 15 lat.

**JK:** No dobra, dzięki. Bardzo pięknie nam pani opowiedziała wszystko.

**TS:** A jeszcze są jakieś pytania?

**JK:** No pewnie byśmy mogli jeszcze dłu...

[materiał urywa się, koniec pliku video nr 5] (26:20)

### **Plik-6 video C0006 – 6min**

**Teresa Stankiewicz:** Mieliśmy możliwość nauki. Taki był zapał do nauki jak na nie było wolno chodzić do szkoły – zazdrościliśmy tym niemieckim dzieciom. Booże, wtedy można było docenić możliwość nauki. My do roboty, a oni szli do szkoły. A my jako takie popychadła przecież niemieckie, nie? To nas nau.. w ogóle wojna nas nauczyła.. wyrozumiałości dla ludzi. To co kiedyś by nam do głowy nie przyszło, to wtedy stawało się normalnym postępowaniem, takim... dobrotliwym. Jak ktoś mógł innemu pomóc – to pomagał. Wojna nas nauczyła solidarności.

**JK:** Często Pani wraca w myślach do tego?

**TS:** czy ja często wracam? No... Wracam, wracam, ale...[kręci głową] raczej tylko w gronie, jak się spotkamy – ci którzy uczestniczyli w tym, nie? To wtedy wspominamy sobie ale [kręci ze smutkiem głową] raczej niech to nikogo już nie dotknie. Tak..taka.. Zabrali nam całą młodość! Całą młodość.. I dlaczego? Teraz bardzo cierpię na kręgosłup. Bo na obozie.. tam w Siarzewie, człowiek mokry kładł się na beton, ani nie wysechł do rana.. Rano musiał iść... Tam zachorowałam na kręgosłup. Nie mogłam się ruszyć przez 3 dni, tylko te osoby, które miały dyżur - bo co 6 tygodni można było zostać na kwaterze i swoją osobistą bieliznę wyprać, czy coś... To tam te osoby mi grzały ciepłą wodę w butelce, i to było całe moje leczenie na kręgosłup.(02:30)

Ja do dzisiaj na to cierpię. 3 dni leżałam, a później... na tym barłogu, na tym betonie, no po 3 dniach, to mi pomogły, żebym tylko na apelu się stawiała, bo przecież mi groziła szubienica. No to mam pamiątkę – choćbym chciała zapomnieć, to ten kręgosłup mam do dzisiaj chory. Nie leczony. Tak, że... I ci co teraz jeszcze żyją, z tamtych czasów, to przeważnie cierpią na te choroby tam nabyte, w tych obozach, w tej poniewierce.. Przecież myśmy dorastały – 15 lat do 20-tu, to nawet Niemcy dawali największe kartki dla takiej młodzieży. Ta Niemka u której pracowałam, to ona miała moją kartkę, największą z całej rodziny. Tak Niemcy dbali o swoją młodzież. A my co? Jedliśmy tylko brukiew pływającą we wodzie. Spleśniały chleb. Z trocinami jeszcze. Tak, że – to było piekło na ziemi. [kręci głową zamyślona] No ale udało się przeżyć. Udało się przeżyć. (04:00)

**JK:** Była nienawiść do Niemców?

**TS:** Owszem, była. Była. Bo przecież oni to... Oni byli sprawcami tego. Chociaż z wszystkich Niemców, z którymi ja się stykałam, był jeden uczciwy. Który kiedyś mieszkał – bo rodzice tu chcieli ten dom utrzymać, więc wzięli kolejarzy na pokoje. Ale to nic nie pomogło – i tak nas wywłaszczyli. Ale wśród tych Niemców był jeden jedyny – nazywał się Tenemann. [niem. fonet] pochodził z Osnabrück. Ten się wstydził za Niemców. On nie mógł przeboleć, że naród, który wydał Goethego i Schillera, dał się uwieść takiemu



zbrodniarzowi jak Adolf Hitler. To był jedyny wyjątek, który oceniał postępowanie Niemców prawidłowo.

**JK:** A skąd Pani wie, że tak oceniał to postępowanie?

**TS:** Bo on początkowo u nas mieszkał, więc ojciec z nim rozmawiał na te tematy. To on jeden tylko taki był. A reszta, to tylko żeby Polaków zniszczyć, usunąć, obrabować, pomordować, w ogóle... myśmy im przeszkadzali. Bo to był ten „drang nach osten” [niem] - oni przecież ciągle mieli to w swoich pragnieniach, żeby się rozprzestrzenić, nie? Ta ich zaborcza polityka, przecież to w pierwszej kolejności nas dotykała – Polaków.

**JK:** Ok, pięknie pani dziękujemy.

[koniec pliku video nr 6] (06:00)

**Koniec materiału – czas trwania wszystkich plików video – 1 godz 15 min**